

KSIĘŻNICZKA I CHŁOPCY

JANUSZ DOMAGALIK



Janusz Domagalik

KSIEŻNICZKA I CHŁOPCY

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-79-8

Copyright © Krzysztof Domagalik

Projekt okładki: Katarzyna Kołodziej

Spis treści

PAJAK

MECZ

ZAKOCHANY

ŚNIEG

GITARA

DZIEWIĄTA

KSIEŻNICZKA

PAJĄK

Byłem taki chudy, że w szkole już nikt nie pamiętał, jak mi właściwie na imię. Najpierw wołali na mnie Tyka, ale się nie przyjęło. Potem przezywali mnie Kita. Dlaczego „Kita”? Nikt tego nie wiedział. I też się nie przyjęło. Ale wreszcie, jak się już jedno przyzwisko przyjęło, to i zostało na dobre. Na dobre zostało, ale mnie wyszło nie na dobre.

– Uważaj! Wszędzie pełno tych twoich rąk i nóg, przejść nie można. No, co się tak gapisz? Wstrętny pająk!

To powiedziała Anka Sochacka podczas którejś przerwy. Później ona sama już chyba nie pamiętała, jak i nikt nie pamiętał – bo dla kogóż to było ważne – że właśnie Anka pierwsza mnie tak nazwała. Ja to zapamiętałem.

Pająk. Nic więcej, po prostu Pająk. Wystarczy. Ten przeklęty pająk spadł na mnie w takim jakimś złym momencie, że już się nie ześliznął, tylko wczepił się we mnie i tak został. Nawet kiedy byłem zupełnie sam, to zawsze pamiętałem, że jest nas przecież dwóch: ja i on, Pająk.

Niby wiedziałem, że przyzwiskami nie należy się przejmować, bo to jest zupełnie głupstwo, ale co innego było wiedzieć, a co innego było się nie przejmować. Wbiłem sobie w głowę, że Pająk to jestem ten ja, którego wszyscy widzą, taki, jakim mnie wszyscy znają, a ten drugi to jestem też ja, ale tylko w swoich własnych oczach, w swoich własnych myślach. Więc który z nas jest prawdziwy?

Nie byłem dziewczyną, więc nie wystawiałem przed lustrem, nie płakałem i w ogóle nie chodziło mi o to, że mam za długie ręce za długie nogi i jestem chudy jak słup telegraficzny. To też mnie gryzło, ale dopiero później, kiedy zaczęła mi się podobać Ewa Winkler, a ja jej – oczywiście – nie. Najważniejsze jednak było co innego. Ja, Pająk, powoli uwierzyłem, że jestem w ogóle inny, we wszystkim gorszy od wszystkich.

– Pająk! Pójdiesz zagrać w piłkę?

– Nie. Nie mam czasu...

Miałem czas, miałem ochotę, ale odmówiłem. Nie chciałem ryzykować. A co będzie, jeśli nie strzelę gola? Albo jeśli przeze mnie przegrają? Będą się wściekać: „kto wpadł na pomysł, żeby wziąć do drużyny tę ofermę, Pajaka?!”

– Pająk! Może byś powiedział wiersz na akademii? Wykułeś go przecież na blachę... Zgadzasz się?

– Nie. Gardło mnie boli, nie mogę...

Mogłem. Ale bałem się wystąpić przed całą szkołą. Bo jeśli się nie uda, klasa powie: „no, oczywiście, Pająk znowu się wygłupił, jak zwykle!”

Powoli przestali się do mnie z czymkolwiek zwracać. Nawet jak kiedyś zbierali w klasie na bilety do kina, to ktoś tam mruknął:

– Pajaka w ogóle nie pytajcie, czy pójdzie! Powie, że musi w domu psa pilnować albo że nogę obtarł...

Nie poszedłem wtedy z klasą do kina. Ani mnie nikt nie namawiał, ani ja sam nie chciałem. Miałem z nimi wszystkimi coraz mniej wspólnych spraw, nikomu nie byłem potrzebny, bo niby do czego? Przyzwyczaiałem się do tej myśli i w końcu mnie też nikt właściwie nie był potrzebny.

Zdziwił i zaskoczył mnie kiedyś Wikarek. Zagadnął ni w pięć, ni w dziewięć po lekcjach, zupełnie poważnie:

– Pająk... no, jakby to powiedzieć... Możemy cię wziąć do siebie, jeśli chcesz. Co prawda jesteś do niczego, ale mamy tylko jeden zastęp chłopaków, a reszta to same dziewczyny... zapisz się do nas!

– To znaczy do kogo? – spytałem podejrzliwie.

– Do drużyny harcerskiej...

Przestałem się dziwić, że to proponuje. Nie zmyli mnie ta jego mina, niby zupełnie serio. Teraz już byłem pewien: po prostu nabija się ze mnie! Bo jakżeby inaczej.

– Nie! – powiedziałem. – Nie bawi mnie to...

– Trudno, a już myślałem, że zmontujemy jakiś zastęp pajęczków. Nie, to nie, ofiaro losu... – mruknął pogardliwie.

To nieszczęsne przewisko, nawet przecież nie obraźliwe, było dla mnie jakby zaklętym progiem, za którym zaczęły się niedobre godziny i dni wmawiania w siebie, że jestem takie coś, o czym nie warto mówić.

Przez te dwa, trzy lata Anki Sochackiej w ogóle nie dostrzegałem, jakby nie istniała. Nigdy nawet nie starałem się zrobić jej czegoś na złość. Cóż by mi to dało? Nie wiedziałaaby przecież, za co się próbuję odegrać. Więc i nie próbowałem.

Na dziewczęta w ogóle nie zwracałem uwagi. Dopiero pod koniec siódmej klasy doszedłem do wniosku, że dzielą się one na ładne i zupełnie nijakie, które mogłyby równie dobrze być chłopcami. Te nijakie, to były wszystkie, jakie znałem. A ta ładna, to tylko Ewa Winkler. Ewa była bardzo ładna i nie ja pierwszy to zauważyłem. Ci z ósmej i liceum wiedzieli o tym od dawna. Nie raz przecież widziałem ją ze starszymi chłopcami w parku albo pod kinem. Ewa nie przyjaźniła się z żadnym chłopcem z naszej klasy oprócz Andrzeja Kosińskiego. Innych uważała za smarkaczy. A Kosiński rzeczywiście był starszy od nas wszystkich, bo dwa lata przesiedział w szóstej...

Często gapiłem się na Ewę podczas lekcji, aż kiedyś widocznie za bardzo się zagapiłem, bo mi nauczycielka zwróciła uwagę. Miałem pewnie bardzo głupią minę i cała klasa ryknęła śmiechem, a Kosiński powiedział głośno:

– Pająk zakochał się w Winklerównie! Świetny dowcip!

Nawet nauczycielka uśmiechnęła się, więc to chyba był naprawdę dobry dowcip. Ewa do końca lekcji chichotała, a kiedy wychodziliśmy z klasy i przy drzwiach cofnąłem się odruchowo, żeby ją przepuścić, roześmiała mi się w twarz.

Tego dnia o mało nie rozplakałem się, tam w klasie. To by dopiero był cyrk! Zakochany Pająk! I to w kim? W najładniejszej dziewczynie. Przyznaję, że to ich wszystkich mogło śmieszyć. Mnie jednak zupełnie nie było do śmiechu. Nie dlatego, żebym naprawdę był w Ewie zakochany. Skądże znowu! W ogóle nie wiedziałem, co to właściwie znaczy „zakochany”. Ale dlatego, że wtedy wyjątkowo mocno czułem się tym kimś gorszym i śmiesznym. No, tym... Pajakiem.

Upływały miesiące, a mnie coraz bardziej gryzł mój „pająk”. Prawie nie rozmawiałem z kolegami, nie miałem o czym. Przeważnie siedziałem w domu, czytałem jedną książkę po drugiej, wszystkie, jakie wpadły mi w ręce. Pilnowałem tylko, żeby nie uczyć się gorzej od innych. To potrafiłem. Przynajmniej z moich odpowiedzi na lekcjach, z moich wypracowań nikt się nie mógł śmiać. A stale bałem się, że mnie wyśmieją. Tylko czekałem, z której strony padnie jakieś słowo, jedno zdanie i wywoła huragan śmiechu z tego nieszczęsnego Pajaka. Ze mnie.

A już specjalnie uważałem, żeby przypadkiem nie patrzeć więcej, niż można – ot, tylko mimochodem – na Ewę Winkler. Ale i tak widziałem, że robi się coraz ładniejsza i dobrze o tym wie. Myślę, że inni też to zauważyli, chyba nawet i nauczyciele. A może nauczyciele w ogóle nie wiedzieli, jaki kto z nas naprawdę jest. Na przykład ja, Pająk.

Któregoś dnia obito mi się o uszy, że Ewa ma jakieś kłopoty w szkole. Podobno ktoś tam ją spotkał na wieczornej zabawie w technikum. Słyszałem, jak Baśka Wolska, która chyba od piątej klasy siedzi z nią w jednej ławce, mówiła do Wikarka:

– A co ty sobie myślisz! Matka Ewy to się aż pokłóciła z kierowniczką. Powiedziała jej, że sama Ewę na tę zabawę posłała. Jak dziewczyna ładna, to jej się w szkole o wszystko czepiają...

Ale Wikarka widocznie to nie bardzo przekonało:

– Że jak ładna, to się czepiają, powiadasz? No, to spokojna głowa, ciebie się nikt nie czepnie... A zresztą, bzdury pleciesz! No, bo czemu się wobec tego Anki Sochackiej nie czepiają? Ona też ładna. Więc czemu? Bo nie mają o co!

Odsunąłem się, żeby nie pomyśleli, że podsłuchuję. Tym bardziej, że przecież zupełnie mnie to wszystko nie interesowało. Ale potem na lekcji przypomniałem sobie nagle, co Wikarek powiedział o Ance. Ona ładna? Nigdy by mi chyba nie przyszło do głowy, że Anka może się komuś wydawać ładna. Choćby nawet tylko takiemu Wikarkowi.

Aż się obejrzałem, tak zupełnie nagle, bez zastanowienia. I w tej samej chwili mocno tego pożałowałem. Anka spostrzegła, że patrzę na nią i uśmiechnęła się. Ale mnie ten jej uśmiech od razu przypomniał: „wszędzie pełno tych twoich rąk i nóg... co się tak gapisz... wstrętny pajak!” Odwróciłem głowę, byłem wściekły. Nawet nie na Sochacką, bo cóż by mi z tego przyszło. Na siebie.

Postanowiłem, że będę się starał w ogóle nie słuchać, o czym w klasie rozmawiają. Co mnie obchodzą ich plotki i ich sprawy. Byle tylko dali mi święty spokój.

Przychodziłem rano tuż przed dzwonkiem, zawsze miałem w teczce jakąś książkę, którą czytałem potem przez wszystkie pauzy, i wychodziłem ostatni, starając się uniknąć tłoku w szatni. Żeby móc siedzieć podczas pauzy w klasie, sam się zgłaszałem, że chcę być dyżurnym. W końcu wszyscy się przyzwyczaili, że tylko ja nim jestem, i nawet byli zadowoleni. Bo jedynie w młodszych klasach każdy chce podlewać kwiatki, otwierać okna i myć tablicę. U nas już nikt na to nie miał ochoty. Więc akurat robota dla Pajaka, na coś się przynajmniej wreszcie przydał.

I tak mijały szkolne dni. Ciągłe było nas dwóch: ja i „ten drugi”, Pajak. Chyba tylko wieczorami, kiedy już usypiałem i powoli zacierała się granica między tym, co jest a tym, co chciałbym, żeby było – chyba tylko wtedy brałem górę nad Pajakiem. Widziałem go wyraźnie, tak jak widzą mnie oni w klasie: mizernego, nieciekawego Pajaka, którego nikt nie lubi, nawet ja sam, choć ja jeden znam go naprawdę.

Ale dla całej klasy my dwaj byliśmy jednym i tym samym. Bo dla nich wszystkich byłem przecież tylko Pajakiem i już nikim innym. Dawno zapomnieli, jak mi właściwie na imię.

Dziwne to wszystko, wstaje człowiek rano z łóżka jak co dzień, złości się, że już tak późno, uwija się po mieszkaniu i myśli tylko, czy zdąży zjeść śniadanie, czy bardzo zimno na dworze i żeby czegoś nie zapomnieć, żeby się nie spóźnić. Ani mu do głowy nie przyjdzie, że właśnie tego dnia wydarzy się coś naprawdę ważnego.

Wpadłem do klasy w ostatniej chwili, tuż za mną wszedł nauczyciel. Rozejrzałem się szybko: najbliższe wolne miejsce było koło Andrzeja Kosińskiego. Nie lubiłem go, ale kogo ja właściwie lubiłem? Więc nie namyślając się usiadłem w jego ławce.

– Uważaj, Pajak...– syknął ze złością.– Skoro już tu musisz siedzieć, to przynajmniej nie kop!

Kosiński siedział jakoś w ławce dziwnie „na ukos”, mocno wsunięty w ławkę, z nogami wyprostowanymi.

– Nowe spodnie narciarskie, „norwegi”, bardzo wąskie...– wyjaśnił. – Nie chcę wypchać kolan. Usiądź na samym brzegu. Chudy jesteś, to się zmieścisz. Nic ci się nie stanie...

Oczywiście usłuchałem go. „Godzinę wytrzymam choćby i na samym brzegu. A na przerwie przeniosę się gdzie indziej” – pomyślałem.

Gdzieś w połowie lekcji matematyk wyrwał Kosińskiego do tablicy. Ucieszyłem się, bo mogłem wygodniej usiąść. Kosińskiemu zadanie jak zwykle zupełnie nie chciało dać się rozwiązać, więc była nadzieja, że dość długo przy tej tablicy postoi.

W pewnym momencie ktoś z tyłu stuknął mnie lekko w ramię i podał jakąś kartkę.

– List od kobiety, odbieraj! – szepnął.

Odebrałem więc kartkę i położyłem na otwartym zeszycie Kosińskiego. Kartka nie była co prawda zaadresowana, ale jeśli od którejś z dziewcząt, to – rzecz jasna – do Andrzeja. Wiedziałem przecież, że na każdej lekcji prowadzi ożywioną korespondencję.

Przez chwilę trochę mnie korciło, żeby zajrzeć do tej kartki. Choć raz bym się dowiedział, co też te dziewczyny właściwie do niego piszą. Ale powstrzymałem się. Nie będę czytał cudzego listu. Co mnie w końcu obchodzi, o czym one piszą?

Widocznie jednak obchodziło to Ewę Winkler, która siedziała w ławce przed nami. Musiała widzieć, że odebrałem jakąś kartkę, bo raz i drugi obejrzała się:

– Pająk! Od kogo to?

– Nie wiem... – mruknąłem.

– To pokaż prędko, zobaczymy!

– Przecież to nie do ciebie! – oburzyłem się.

– Proszę o spokój! – powiedział w tym momencie matematyk. Spojrzałem w jego stronę i zanim się spostrzegłem, Ewa wyciągnęła szybko rękę i zabrała list.

Nie podobało mi się to, ale przecież nie mogłem, ani nie chciałem, szarpać się z nią. „A zresztą, niech czyta – pomyślałem. – I tak ciągle razem chodzą z Kosińskim, więc on chyba nie ma przed nią tajemnic. A może ona jest zazdrosna o to, że ktoś do Andrzeja pisze?” Rozśmieszyło mnie to trochę i przestałem myśleć o liście.

Na przerwie zmieniłem miejsce i dopiero pod koniec drugiej lekcji zorientowałem się, że w klasie dzieje się coś dziwnego. Krążyły kartki, szeptano. Zwłaszcza dziewczęta. Nie wiedziałem zupełnie, o co chodzi, ale też i nie interesowałem się tym.

Przyszła druga przerwa i ledwo nauczycielka wyszła z klasy, koło ławki Ewy Winkler zgromadziło się kilka dziewcząt. Rozmawiały podniesionym głosem, więc po chwili podeszło tam paru chłopców, zaciekawionych, co się stało. Ja też stanąłem nieco bliżej.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI